Nr. 211 — We Lwowie — Piątek 31. lipca 1896. — Rok XXXVI.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie**: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu**: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu**: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu**: A. Steiner **w Frankfurcie**: n. M. Haassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie**: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. — **Karty korespondencyjne** dla drobnych ogłoszeń 30 t

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: **Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 30 lipca.

„Hr. Badeni w czepku się urodził.“ Na ten temat wywodzi *Nowa Presse* gorzkie żale przez całą kolumnę. Wie ona, że chociaż rokowania co do kwoty na wydatki wspólne idą nie przez ręce obu rządów, ale obu parlamentarnych deputacyj kwotowych, jednakowoż hr. Badeni wymógł na br. Banffim przyrzeczenie, że węgierski udział w tej kwocie będzie podwyższony, pomimo, że węgierska deputacya dwakroć uchwałę przeciwną powzięła — ale zawsze się spodziewała, że sprawa ta będzie skałą, o którą się rozbije okręt hr. Badeniego. Tymczasem umiarkowana opozycya węgierska (hr. Apponyi), podniosła hasło, że należy obstawać przy uchwale deputacyi węgierskiej, a mianowicie nie uchwalać odnowienia Związku cłowo-handlowego osobno, tylko tę sprawę ściśle zmotać ze sprawą kwotową. Część skrajnej opozycyi i część ministeryalistów gotowe przyjąć hasło hr. Apponyego, i br. Banffy poda się do dymisyi — a wtedy hr. Badeni będzie zwolniony od kłopotów sprawy ugodowej, gdyż nikt nie może jemu czynić zarzutu, jeżeli sejm węgierski staje okoniem.

Aliści spodziewała się też *Nowa Presse*, i otwarcie to wyznaje, z drugiej strony, że w parlamencie austryackim powstanie silna opozycya przeciw hr. Badeniemu i obstrukcyą dobije sprawę ugodową, aby zmusić hr. Badeniego do dymisyi. Sądziła ona, że hr. Badeni nie otrzyma większości. „Tymczasem — woła *Nowa Presse* — przybywa mu pomoc wcale nie wołana. Właśnie z owej czarnej jamy, z której najzjadliwsze wichry wypadały na ministra prezydenta, właśnie od tej grupy, którą minister sprawiedliwości w słusznem oburzeniu gr. motnął wyrzutem, że jej patryotyzm jest tylko patryotyzmem [illegible] jednem słowem od dr. Ebenhocha przybywa sukkurs hr. Badeniemu!“

Dr. Ebenhoch jest przywódcą utworzonego w Radzie państwa „katolickiego stronnictwa ludowego“, które założone przez br. Dipaulego około 20 posłów liczy. Dr. Ebenhoch miał temi dniami mowę do wyborców wiejskich w St. Agatha, której główne punkta bardzo trafnie tak streszcza *Nowa Presse*: „Jeżeli ministeryum w sprawie ugodowej nie znajdzie większości u lewicy, to niechaj uda się po nią do prawicy. Myśmy do tego gotowi. Stronnictwo liberalne (czyli dziś postępowe) jęło się najsurowszej opozycyi. Wypadnie to na naszą korzyść, jeżeli nie zaniedbamy stosownej chwili, aby opozycyjne zachcianki postępowców niemieckich dla naszych wyzyskać dążności.“ Co najbardziej zaś ubodło *Nową Pressę*, to oświadczenie dr. Ebenhocha, iż „faktem wiadomym jest, że Koło polskie tworzy potęgę w Izbie posłów, i już dla tego samego było bardzo nierozumnie z niem się zadrzeć.“

„Rzecz tedy jasna — dodaje *Nowa Presse*. Gratulujemy hr. Badeniemu sztuki przerabiania wrogów na przyjaciół... O, wy wyborcy niemieccy! Jeżeli wam jeszcze teraz w głowach nie zaświta, toście chyba warci tej większości, którą wam właśnie dr. Ebenhoch zapowiada! Jeżeli ten jeden wyraz *judenliberal* tak wam oczy zamracza, że już nie widzicie tego, coście do dzisiaj wyraźnie widzieli, i co sobie do centa na powinnościach podatkowych obliczyć możecie — wtedy będzie dokonana ze szkodą Austryi ugoda tylko zrządzeniem wyższej sprawiedliwości. Wtedy juścić, będzie to zwycięstwem wykształcenia i wolności węgierskiej nad nierozumem i lokajstwem austryackiem!“... *Git geblusen!*

Austro węgierska sprawa ugodowa jest ciężkim dramatem, jakby misteryum średniowiecznem. Między aktami misteryów odzywały się krotochwile ucieszne, i o taką postarała się *Nowa Presse.*

Szumnie zapowiadany międzynarodowy londyński kongres robotniczy dążył w ułożonej naprzód głównej rezolucyi do miru między wszystkimi ludami świata, i przedewszystkiem oświadczył, że „pomiędzy robotnikami wszech rozmaitych narodowości nie ma żadnego antagonizmu ni sporu, a że jedynym ich wspólnym wrogiem jest klasa kapitalistów i właścicieli ziemskich“. A oto słyszymy z tego kongresu o samych burdach, bijatykach, policzkowaniu na trybunie, nagłem zamykaniu posiedzeń, przewodniczący musiał zagrozić przywołaniem policyi dla zrobienia porządku — a wszakże tam ani jednego nosa kapitalisty lub właściciela ziemskiego nie było! Któż to wyprawiał burdy, bijatyki, policzkowania? Chyba samiż przedstawiciele tej warstwy, która się mieni jedynie powołaną do ziszczenia wszechmiru na ziemi. Bili się, targali za włosy sami swoi między sobą, pomimo, że robotnicy wszech narodowości nie mają antagonizmu ni sporu między sobą. Wzniosły to początek [illegible] zjednoczonych proletaryuszy! No, ale internacyonał proletaryatu został już czy zostanie obwołany, i w końcu pisma socyalistyczne dowiodą po „ludowemu“, że to burżoazya, szlachta i posiadający grunta chłopi winni są tych bijatyk i policzkowań.

Okazało się oraz na tym kongresie, co sądzić o twierdzeniu socyalistów, zwłaszcza niemieckich, że nic nie mają wspólnego z anarchizmem. Na posiedzeniu z 27. bm. tylko większością 223 głosów przeciw 144 uchwalono, że należy zatrzymać uchwałę zurychską, dopuszczającą tylko socyalistów na kongres londyński, tj. wykluczyć anarchistów. To znaczy prawie dwie piąte wybrańców socyalizmu godzi się z anarchizmem, i że wbrew uchwale zurychskiej rozmógł się między socyalistami żywioł anarchistyczny. *Vorwärts* skonstatował, że do Londynu wysłano 46 delegatów niemieckich, z tych było czterech anarchistów. Któż im dał mandaty? Przecie nie anarchiści, bo ci osobny kongres zwołali. Jak wiadomo, w końcu kongres dopuścił tych anarchistów, którzy posiadają formalne mandaty od socyalistów.

Wybory do belgijskich Rad (sejmików) prowincyonalnych wykazały zwycięstwa katolików, jak i wybory do Izby posłów, zyskali bowiem kilka nowych mandatów. W Brabancyi (Brukseli) zwyciężyli liberali (którzy w puch rozbici zostali przy wyborach do Izby posłów), ale zawdzięczają to katolikom, którzy się wstrzymali od głosowania (tj. oddawali kartki próżne), przez co liberali przemogli liczbą nad socyalistami. Katolicy odwdzięczyli się za to, że połowa liberałów brukselskich przy wyborach do Izby posłów oddała próżne kartki i tym sposobem katolicy przemogli socyalistów

Organizacya wojskowa
państw neutralnych.

Lwów d. 30 lipca.

Państwa neutralne, jak Szwajcarya i Belgia, których neutralność w razie wojny jest traktatami poręczona, widzą, że wobec dzisiejszych milionowych armij nic im nie pomogą te traktaty. Siła potężna ma swoje prawa rozpędu, — dzisiaj z pewnością nie powtórzyłoby się to, jak w r. 1871, gdy wyparta do Szwajcaryi armia francuska Bourbakiego, szanując neutralność Szwajcaryi, złożyła broń w ręce władz szwajcarskich. Nadto wymagają wspomniane traktaty, aby państwo neutralne bronić było w stanie swojej neutralności, nie da o się zmusić do pomnożenia sił jednej ze stron wojujących. Temu warunkowi juścić w obecnych czasach ani wobec Francyi, ani też Włoch i Niemiec Szwajcarya, i wobec Francyi, Niemiec i Anglii Belgia nie podoła, jakkolwiek siły wojenne tych państw są wcale pokaźne, i Belgia olbrzymiemi fortyfikacyami, które tworzą nawet nową erę w dziejach inżynieryi wojsko[illegible] się stała, a Szwajcarya [illegible] na swoje góry liczy.

W Belgii zarówno rządy konserwatywne (katolickie) jak i liberalne (ateuszowskie) opierały się zaprowadzeniu powszechnej służby wojskowej. Nie podoba się ona bogaczom, których jest w Belgii stosunkowo więcej niż indziej; bogacz może postawić za siebie zastępcę, czem wojsko belgijskie zyskiwało wprawdzie wielu żołnierzy, którzy już swoją powinność odbyli, a ostatni gabinet katolicki przyczynił tym zastępcom po jednym franku dziennie ze skarbu państwowego — ale to nie wystarcza. Musi także w Belgii być zaprowadzoną powszechna służba wojskowa, i przeważna część obozu katolickiego uznaje to za potrzebne, tem bardziej, gdyż jeśli dłużej dzisiejsza organizacya potrwa, armia, złożona z samych prawie ludzi ubogich, coraz bardziej nasiąkać będzie zasadami rewolucyjnemi i wprost republikańskiemu socyalizmu. Musi się dać jej przewagę żywiołów antysocyalistycznych, tj. zaprowadzić powszechną służbę wojskową.

Taksamo niedostateczną okazuje się organizacya wojskowa Szwajcaryi. To, co się tam zowie armią stałą, jest właściwie milicyą, obok której landszturm niezorganizowany istnieje. Na wniosek Rady stanu (senat centralnego parlamentu szwajcarskiego, który obsyłają Rady kantonalne po równej liczbie na każdy kanton; do Rady narodowej czyli Izby posłów wybiera ogół ludności) postawiony na wiosnę r. 1885, aby Rada związkowa (centralny rząd szwajcarski) wniosła projekt, któryby landszturmowi zapewnił charakter i prawa żołnierzy wojujących (zasłonił go od wieszania w razie schwytania z bronią w ręku przez nieprzyjaciela) rząd w rok potem przedłożył projekt organizacyi landszturmu.

W motywach podał rząd, że celem landszturmu jest, aby cały naród stanął pod bronią przeciw nieprzyjacielowi, a mianowicie służył czynnym siłom bojowym jako uzupełnienie. Landszturm ma wszędzie tam, gdzie nie operuje armia szwajcarska, bronić każdej piędzi ziemi; dalej spełniać zadania, do którychby armia musiała swoje oddziały wyprawiać, jak uprzątywanie wszelkich środków, z którychby nieprzyjaciel mógł korzystać dla siebie, eskortować transporty i więźniów, strzedz nieochronionych stron terytoryum szwajcarskiego, fortyfikować pewne pozycye i bronić onych, czuwać, aby koleje żelazne, ich mosty itp., wogóle aby komunikacye nie zostały zburzone, tudzież ciągle zagrażać liniom odwrotowym i etapowym nieprzyjaciela.

Zwłaszcza zaś chodziło o zapewnienie landszturmowi opieki międzynarodowej tj. aby przez nieprzyjaciela był uznany za składnik strony wojującej, a nie za rozbójników. Musiano zatem landszturm i zewnątrz zorganizować jako wojsko, więc dać mu mundury jednakie.

Rząd obliczał siłę landszturmu na 200.000 ludzi, z których conajmniej trzecia część ma być zaopatrzona w broń strzelniczą, reszta ma być do podsług różnych używana. Kantony [illegible] landszturmu i podzielono go na landszturm zbrojny i nieuzbrojony. Stan czynny zbrojnego jest wedle ostatniego etatu: 2.014 oficerów, 7.343 podoficerów i 51.867 szeregowców. Stan landszturmu nieuzbrojonego wynosi: 764 oficerów, 1.017 podoficerów i 207.758 szeregowców.

Landszturm, który od początku miał między wojskowymi zasadniczych przeciwników, nie ziścił pokładanych w nim nadziei. Dla kadr landszturmu zaprowadzono kursa dwudniowe, dla szeregowców jednorazową inspekcyę na rok. Kantony co do poboru landszturmistów nie postępowały z przepisaną przez szwajcarski departament (ministerstwo) starannością; przeholowały w patryotyzmie, co na szkodę wypadło. Wielu wojskowych podniosło poważne wątpliwości co do rzeczywistej wartości landszturmu.

Mianowicie wykazywali oni, że należy raczej wszystkie siły wytężać na wykształcenie armii bojowej; wybitnej roli landszturm nie zdoła odegrać w razie wojny. Ostatniemi czasy kilku wojskowych wręcz zażądało zwinięcia landszturmu. Pułkownik Secretan, wojskowy naukowo wykształcony w swoim zawodzie, nazwał landszturm instytucyą poronioną. Aby ktoś był żołnierzem, nie dosyć dać mu karabin i torbę. Armia doborowa 110.000 ludzi i połowa tyleż rezerwy wystarczy do obrony kraju. Jeżeli Szwajcarya chce posiadać siły militarne, na których polegać można, niechaj wszystko łoży na tę armię doborową. Na niedostatecznie wyćwiczoną i nieudyscyplinizowaną armię 200.000 ludzi szkoda czasu i pieniędzy.

Przed tygodniem podniósł tę sprawę w Radzie narodowej (Izbie posłów) dep. nefszatelski Comtesse, dosadnie krytykując landszturm. Dyrektor departamentu wojskowego (minister wojny) oświadczył, że zmiany są potrzebne i rząd w najbliższym czasie tem się zajmie.

Walka o prezydenturę.

Kampania wyborcza w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej wre na dobre. Jakkolwiek przebieg jej utrwala przeświadczenie, że stronnictwo demokratyczne, tj. stronnictwo, które ze swym prezydentem Clevelandem na czele dotychczas było u steru władzy, nie ma obecnie żadnych widoków zwycięstwa, a w Białym domu w Waszyngtonie zasiądzie w marcu 1897 r. Mac Kinley; mimo to demokraci północno-amerykańscy ruszają się, agitują, mianują swoich kandydatów na prezydenta i wiceprezydenta, kłócą się nawet o nich. Walkę stanowczą w tym kierunku, walkę w swem własnem łonie, stoczyło stronnictwo demokratyczne niedawno na konwencie w Chicago, z walki tej wyszedł zaś kandydat, z punktu widzenia stronnictwa i jego interesów, niezawodnie wyboru najgodniejszy.

Tradycya północno-amerykańska wymaga [illegible] głosowanie odbywało [illegible] obierze jednomyślnie jednego kandydata.

W tym wypadku głosowano sześć razy. Z początku miewał większość Bland; przy pierwszem głosowaniu otrzymał Bland mianowicie 233, Bryan 105 głosów, reszta rozstrzeliła się między różnych kandydatów. Dwaj główni kandydaci otrzymywali odtąd stopniowo coraz więcej głosów, gdyż zwolennicy innych kandydatów przechodzili powoli na ich stronę. W trzeciem głosowaniu miał Bland 291, Bryan 219 głosów. Teraz przeważyła się szala na rzecz Bryana. Gdy w piątem głosowaniu liczba jego głosów wzrosła do 504, Bland odstąpił od kandydatury. Za szóstym razem wszystkie głosy padły na Bryana.

W dziejach bywają epoki ludzi młodych i epoki ludzi starych. W Europie np. początek wieku dziewiętnastego wysunął młodzież na pierwsze stanowiska. Młodzi monarchowie zasiadali wówczas na tronach, młodzi dyplomaci kierowali polityką, młodzi oficerowie dowodzili armiami. Weźmy teraz okres inny, okres wojny niemiecko francuskiej. Wilhelm I, Bismarck, Moltke, Mac-Mahon, Thiers, Beust, ks. Gorczakow, byli to albo starcy, albo przynajmniej ludzie, chylący się ku starości. Od tego czasu nastąpił nowy zwrot. Europa odmłodniała. Powraca pod tym względem do tego, na co patrzono przed stu laty, a równocześnie z Europą odzyskuje młodość Ameryka. P. Bryan, kandydat demokratów, ma dopiero lat 36, to znaczy, że od roku dopiero wolno mu ubiegać się o urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych. Należy on wogóle do ludzi, którzy życie rozpoczynają młodo. Spieszyło mu się zawsze. Ożenił się mając lat dwadzieścia cztery. W dwudziestym ósmym roku życia rozpoczął zawód polityczny. Ukończywszy studya prawne i zostawszy adwokatem, przeniósł się Bryan na pole dziennikarstwa. Żona, którą prawdziwie po amerykańsku, jest także dzielną jurystką, pomaga mu nieustannie w jego pracach. W Ameryce utrzymują, że to pani Bryan postanowiła zostać prezydentową i nie złoży broni, nawet gdyby jej mąż wszelką stracił nadzieję. Pan Bryan nie nosi wcale zarostu, natomiast długie włosy okalają mu efektownie głowę. W oczach przebija zapał. Na zachodzie, a po części i na południu posiada on wielką popularność. Zna doskonale usposobienie tamtejszego ludu i umie do niego przemawiać.

Natomiast p. Sewall, demokratyczny kandydat na wiceprezydenta, reprezentuje wschodnią część Stanów Zjednoczonych Jest on milionerem amerykańskim w całem znaczeniu tego wyrazu.

Programowe przemówienie Bryana, które na posiedzeniu konwentu wygłosił, nosiło na sobie wszystkie cechy agitatorskich przemówień yankesów. Znając dobrze dążenia, upodobania, słabe strony swych słuchaczów, zwolenników srebra, z nadzwyczajną wymową podniósł on znaczenie srebra, jako „taniego pieniądza“, za pomocą którego stronnictwo jego chce zrzucić z [illegible] długów [illegible] stronnictwu swemu zupełne prawo uważania potentatów finansowych, w których kieszeni stronnictwo to siedzi, za swoich śmiertelnych wrogów; sprawę swego stronnictwa nazwał „sprawą wolności i ludzkości“. Posunął się nawet jeszcze dalej, gdyż nawet „interesy“ ich nazwał „świętymi“, a przynajmniej równie świętymi, jak interesy graczy na giełdzie pieniężnej i zbożowej, rozumiejąc przez tych ostatnich wyznawców religii „złotej“, tj. stronnictwo republikańskie, propagujące wraz z Mac Kinleyem walutę złotą. Nadszedł czas — mówił rzecznik czcicieli srebra — w którym ci źle myślący ludzie, gotowi doprowadzić państwo do ruiny, zostaną precz usunięci. Stronnictwo mowcy wzywało o pomoc — na prośby jego nie zważano; błagało o łaskę — zaklęć jego nie wysłuchano. Dłużej nie będzie prosiło i żebrało. Odtąd stawi dzielny opór, a silne świętością swojej sprawy, nie ścierpi, aby ludzkość na złotym krzyżu miała być przybitą!

Można sobie wyobrazić, jakie mowa ta sprawiła wrażenie na „ludziach srebrnych“ i trudno się dziwić, że Bryan, lubo tak młody i mało znany,

---

82

Na błędnych drogach.

Powieść z angielskiego

przez

Mary Humphrey Ward.

(Ciąg dalszy.)

W zachowaniu się jego leżała chłodna powaga, którą Edyta w zupełności pojmowała. Od owego niezapomnianego dnia, w którym on, pokonując swój wstręt i niechęć, poszedł był do niej na życzenie Ryszarda, a nawrócony i rozrzewniony rozstał się z nią jako jej przyjaciel, ten jedyny przedmiot zdołał obudzić w nim znowu dawną zawziętość. Dobroć jego i uprzejmość dla niej, jak też wpływ, jaki w ciągu ostatniego roku wywarł na jej życie, były bardzo wielkie. Podczas owego pierwszego spotkania, którego celem było ostrzec ją przed człowiekiem, któremu, jak Ryszard mniemał, gotową była oddać swą rękę, sposób, w jaki Halin trudne to zadanie starał się spełnić, prostota jego, delikatne poszanowanie jej osobistości, a osobliwie otwartość czystego jego charakteru, który odkrył się pod naciskiem chwili, zdziałały, że blada, dumna dziewczyna rzuciła się przed nim na kolana i wśród łez zaklinała go o pomoc i wyrozumiałość.

Odtąd zawiązał się pomiędzy nimi prawdziwie przyjacielski stosunek, przez jakiś czas nawet pisywali do siebie — jednego tylko wzmagająca się ta przyjaźń zmienić nie mogła a była to niewzruszona, niepokonana nagana Hallina postąpienia jej z Ryszardem Raeburnem. W słowach nie wyraził wobec niej nigdy tego uczucia, nie mniej jednak wiedziała, że ono trwa dalej i nic nie straciło na swej mocy. Leżało jak zrąb skalny w strumieniu ich przyjaźni. Na dnie jego duszy żyła jeszcze dawna niechęć, o której często on sam zapominał, ona jednak nigdy.

Drażliwy ten punkt w ich stosunku do siebie, wpływał nieświadomie silnie na Edytę, oddziaływał nawet ustawicznie na nią, odkąd zawód jej sprowadził ją w sąsiedztwo tego rodzeństwa i ona często a poufale z niem obcowała. Oddziaływało to jednak na nią w rozmaity sposób, czasami — jak to dziś wieczór miało miejsce — wywoływało jej upor.

W kilka minut, gdy Hallin przerwał rozmowę o Ryszardzie, ozwała się nagle:

— Otrzymałam dziś list od pana Whartona. Przyjdzie jutro do mnie na herbatę, a w piątek prawdopodobnie pójdę z Annie Craven na posiedzenie parlamentu, by go słyszeć mówiącego.

Na wspomnienie nazwiska Whartona, Hallin drgnął lekko. Nie powiedział nic, lecz odwrócił się i zaczął sortować listy, które był w ciągu dnia otrzymał. Milczenie jego ubodło ją.

— Przypomina pan sobie — zapytała cichym ale dobitnym tonem — że powiedziałam panu, iż nigdy nie mogę być niewdzięczną, nigdy nie zapomnę, co on uczynił.

— Przypominam sobie — odpowiedział nie bez pewnej goryczy. — Przyrzekła mu pani nawet pomoc, w razie, gdyby jej kiedykolwiek zażądał. Czy uczynił to teraz?

Objaśnił go, że obecnie chodzi tylko o danie pomocy Jamesowi Craven, a propozycya Whartona o tyle przychodzi w porę, że James pragnie się ożenić i wskutek braku stałego zajęcia, traci zdrowie, nadzieję i odwagę. Mówiła ciepło i ze współczuciem o swoich przyjaciołach i ich troskach, a Hallin musiał przyznać z wewnętrznem niezadowoleniem, że każde jej słowo ma podstawę i znaczenie.

Podczas dziwnej rozmowy, która niegdyś Hallina i Edytę zamieniła w dwoje przyjaciół, zwróciła się była ta ostatnia nagle z namiętnym wybuchem do niego i zawołała:

— Wiem dobrze, o czem pan myśli, ale ja nie mam zamiaru wychodzić za pana Whartona, nie potrzebujesz mnie pan przeto przed nim ostrzegać, jedno jednakże powiadam panu, że zasłużył sobie na moją wdzięczność i jeśli kiedykolwiek zażąda odemnie dowiedzenia mu jej, nigdy mu tego nie odmówię!

Od owej chwili imię Whartona nigdy nie zostało pomiędzy nimi wymienionem. Na dnie swego serca był Hallin podejrzliwym, wstydził się jednak tego uczucia.

We wszystkiem, co dotyczyło jego przyjaciela, drażliwość jego i zazdrość nie miała granic. Jeśliby mu jeszcze to wyrządziła, myślał, podczas gdy ona spokojnie mówiła dalej, nie zniósłbym tego, nie przebaczyłbym jej nigdy!

Pragnął tylko, by zaniechała tego przedmiotu. Ale ona przeciwnie, z osobliwszą wytrwałością, ciągnęła dalej rozmowę o Whartonie. Chciała koniecznie wiedzieć, co Hallin myśli o jego dotychczasowej karyerze politycznej, o jego widokach, o darze jego wymowy. On jednak dawał tylko krótkie odpowiedzi, jak ktoś, którego przedmiot rozmowy zupełnie nie zajmuje.

Ale to nie ten powód, to niesprawiedliwość, mówiła sobie w duchu. On musi się tem zajmować. Zamiary Whartona są również i jego zamiarami, oni obaj dążą do jednego celu, tylko że Hallin nie sądzi tej sprawy bezstronnie, bo...

Tak więc do ich rozmowy wtargnął ton fałszywy i nie mogli jej znowu nawiązać. W gruncie rzeczy zupełnie inne myśli przepełniały duszę Edyty. Jak zacisznie, jak swojsko czuła się w tym pokoju, w obecności tych dwojga zacnych ludzi! Leżało to już w jej naturze, wobec Hallina zachowywać się porywczo i przekornie, w rzeczywistości jednak miała dla niego pełną czci miłość, podobną do uczucia pobożnego katolika dla swego spowiednika. Tylko tajemne pragnienie powierzenia się jego przewodnictwu ukrywało się często, jak i teraz, pod zewnętrznym uporem i duchem przekory. Martwiło ją, że on nie chciał być jej przewodnikiem po wszystkich drogach jej życia.

V.

Podczas gdy tak oboje siedzieli przy sobie, każde zajęte własnemi myślami, cisza została nagle przerwaną znajomym im dobrze, dźwięcznym głosem:

— Czy też ja nie przeszkadzam, Hallinie!

Słowa te pochodziły od młodego człowieka, który niespostrzeżenie wsunął swą ciemną, kędzierzawą głowę przez otwarte drzwi.

— Wiktor! Ach, to pan? Wchodźże zaraz! — zawołał Hallin, zrywając się z krzesła.

Wiktor Leven natychmiast poznał Edytę, siedzącą przy oknie.

— Jak mnie to cieszy! — zawołał i olbrzymimi krokami przemierzył pokój. — Obawiałem się już, że żaden z przyjaciół pani nie dostąpi nigdy zaszczytu oglądania pani oblicza! Ale, cóż...

Zdziwiony cofnął się o kilka kroków i mierzył ją od stóp do głów.

— Jemu się zdawało, że zobaczy mnie przed sobą w stroju siostry miłosierdzia, w czepku i fartuszku — roześmiała się Edyta.

— Tak, muszę się przyznać, że oczekiwałem czegoś nadzwyczajnego! A tu pani siedzi zupełnie ta sama, tylko dwa razy tak... Czyż nie jest ona cudowną, Hallinie?

Ostatnie słowa szepnął gospodarzowi do ucha i ściągając rękawiczki, ciągle przypatrywał się dawnej swej przyjaciółce.

— Ja, uważam, że wygląda znużona — odpowiedział Hallin z bladym uśmiechem. Wszyscy odczuwali pewne naprężenie, pewne niebezpieczeństwo, kryjące się w najobojętniejszych słowach, wezwanie więc Zuzanny do wieczerzy przyszło bardzo w porę.

Młody, wesoły student ożywił wkrótce całe towarzystwo, opowiadał właśnie o ostatnich wyścigach, gdy głośno zapukano do drzwi.

— Miły Boże, któż to znowu przychodzi? — szepnął półgłosem do Edyty.

Hallin pospieszył do drzwi i wpuścił czterech mężczyzn, którzy widocznie dobrze mu byli znani. Dwaj z nich byli w bluzach robotniczych. Pierwszy, który wszedł, był to stary, wypróbowany przyjaciel Hallina, Bennett, jeden z przywódzców partyi robotniczej, drugi, Nehemiah Wilkins. Gospodarz przedstawił ich Edycie i Levenowi, ale świeżo przybyli nie zwrócili na towarzystwo najmniejszej uwagi. Od razu przystąpili do roztrząsania przedmiotu, znanego już Hallinowi, który jednak był widocznie odmiennego z nimi zapatrywania.

Edyta przypatrywała im się z natężoną uwagą i chętnie byłaby się do nich przybliżyła, by posłuchać, o czem mówią. Wiktor Leven spojrzał na nią błagalnie i powstrzymał od tego.

(C. d. n.)

odniósł świetne zwycięstwo nad starszymi i zasłużeńszymi współzawodnikami.

W jaki jednak sposób program ten ma być spełniony, trudno z wywodów jego wyrozumieć. Jeżeli demokraci amerykańscy chcą poprostu otworzyć mennice dla obu kruszców, dla srebra i złota i wybijać na rachunek prywatny równie dolary srebrne, jak złote w nieograniczonej ilości, nadając przytem monetom srebrnym wartość tylko szesnaście razy mniejszą, niż ją mają monety złote, to dla posiadaczy srebra otworzy się świetny interes. Ponieważ wartość srebra jest dziś na całym świecie znacznie niższą, przeto, według prawidła ekonomicznego, powinien się wytworzyć znaczny dowóz tego kruszcu do mennic amerykańskich, gdzie przez zaopatrzenie go stemplem państwa podrośnie ono od razu w cenie; równocześnie zaś powinno złoto amerykańskie zacząć odpływać do krajów, w których w stosunku do srebra ma większą wartość, niż w Stanach Zjednoczonych. Wypieranie krurzcu droższego przez kruszec tańszy, stanowi dotychczas główną przeszkodę, dla której bimetalizm nie ustalił się w Europie. Gdyby demokraci, nie zważając na tą utartą regułę, weszli otwarcie na drogę bimetalizmu i otworzyli mennice, nadając przytem srebru większą wartość, niż ją ma na targu wszechświatowym, bylibyśmy świadkami bardzo ciekawego eksperymentu. Ażeby módz go wykonać, muszą przedewszystkiem zapewnić sobie władzę we własnym kraju. Dziś rzeczy stoją tak, że oba wielkie stronnictwa walczą tam pod bardzo wyraźnemi hasłami. Demokraci pod hasłem bimetalizmu, republikanie pod hasłem ceł ochronnych. Na razie sprawa demokratów zdaje się być przegraną, a prezydentem zostanie zapewne kandydat republikański p. Mac Kinley. Kto wie jednak, czy po następnem czteroleciu nie spełnią się ambitne marzenia pana i pani Bryan!

Spółki rolniczo-handlowe

i przesilenie rolnicze

przez Dr. Kornela Paygerta.

5) (Ciąg dalszy).

Organizacya taka centralizując nasze siły konkurencyjne, wzmacniałaby je bardzo; ma ona i tę zaletę, iż łatwiej znaleść w kraju trzech ludzi odpowiednich do kierowania tak ważną instytucyą, niż znaleść ich kilkunastu lub i więcej, t. j. dla każdego obwodu osobno.

Mężowie dorośli do takiego zadania wezmą się do pracy z tym większym zapałem, gdy wiedzieć będą, iż cały kraj z ich działalności ko[illegible]ta. Sądzę [illegible]ga wątpli[illegible] mężów [illegible]

Stworzyli nasi ojcowie dwie wielkie instytucye firmowe, obejmujące działalnością swoją kraj cały, zaspakajające potrzeby ekonomiczne, które wówczas ncjbardziej odczuć się dawały tj. udzielenie taniego kredytu hypotecznego i zmniejszenia ryzyka gospodarskiego, Tow. Kredyt. ziemskie i Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń. Dzięki niestrudzonej pracy założycieli, dzięki doskonałemu kierownictwu zostały zaliczone wkrótce do najznakomitszych towarzystw tego rodzaju w Europie; zdziałano to w czasach, w których rząd każdej czynności przedsiębiorczej wspólnemi siłami, stawiał rozmaite przeszkody, upatrując w niej zawiązki rewolucyi.

Dla czegóżby obecnie, przy dzisiejsiejszej swobodzie działania i życzliwości rządu, nie potrafilibyśmy stworzyć trzeciego takiego stowarzyszenia, trzeciej takiej spółki obejmującej kraj cały, a mającej przeciwdziałać temu co nam dziś rolnikom najbardziej dokucza, tj. przewadze nabywców i spekulantów w walce konkurencyjnej? Nie dozwólmy, aby dzisiejsze przesilenie rolnicze, złamało naszą energię, raczej wspólnemi siłami i solidarnie walczmy i pracujmy nad pokonaniem lub złagodzeniem tego przesilenia.

Solidarnością polityczną uzyskaliśmy dzisiejsze ważne stanowisko w państwie, nie powinno nam zabraknąć i solidarności ekonomicznej, niezbędnej do dźwignięcia jednej z podstaw naszego bytu narodowego t. j. rolnictwa.

Znaleźliśmy między sobą mężów, których cesarz uznał za najgodniejszych i najodpowiedniejszych do kierowania nawą państwa; mieliśmy i mamy mężów, którzy swoją gorącą miłością dla kraju potrafili rolników natchnąć do stworzenia Towarzystwa, przodującego zawsze we wszystkiem, co pożyteczne, dobre i prawdziwie polskie; a miłością, powagą i ogólnym szacunkiem potrafili to Towarzystwo gosp. na tym piedestalu utrzymać. Sądzę, iż tem łatwiej znajdziemy mężów odpowiednich do stworzenia organizacyi handlowej.

Pragnąc stworzyć spółkę rolniczą, zbadajmy, co my sami i inne narody zdziałały dotychczas na tem polu; abyśmy korzystając z tego zapasu doświadczenia, uniknęli błędów poprzedników.

Najpiękniejsze przykłady assocyacyi rolników znajdujemy we Francyi. Punkt wyjścia tego stowarzyszania się stanowi ustawa z roku 1884, na podstawie której potworzyły się po całym kraju t. zw. syndykaty. W roku 1892 tj. w ośm lat po uchwaleniu ustawy liczyła już ich Francya 863, a obejmowały one przeszło 600.000 członków.

Przeważna część ziemi znajduje się we Francyi w rękach małych właścicieli, to też i syndykaty są przedewszystkiem stowarzyszeniami wieśniaków, chociaż i wielcy właściciele nie odmawiają im swego współudziału.

Pierwotnym celem zakładania syndykatów było podniesienie produkcyi i wywieranie wpływu na włościan, aby stronę techniczną swego gospodarstwa zastosowali do dzisiejszego stanu nauki. To też syndykaty starają się przedewszystkiem rozpowszechnić używanie sztucznych nawozów i przez wspólne zakupno zmniejszyć cenę tychże. Cel ten osiągnęły w zupełności, ponieważ potrafiły dostawiać członkom swoim nawóz sztuczny o 30% taniej, niż dawniej kupowali.

Urządzają one wspólnym kosztem próby działalności nawozów; większe z nich utrzymują nauczycieli wędrownych, a wszystkie prawie pośredniczą w nabywaniu maszyn rolniczych lub nawet mają własne składy z takowemi.

Do tych zadań technicznych i finansowych przyłączają się zadania o zakresie więcej politycznym, mianowicie: roztrząsanie ustaw, mających wpływ na rozwój rolnictwa. Również rozwijają się agitacye, ażeby przeszkodzić uchwaleniu niekorzystnych, a natomiast dopomódz i upomnieć się o stworzenie ustaw i instytucyj, mogących rolnictwo podnieść.

Niebawem spostrzegły syndykaty, iż sprawa podniesienia produkcyi nierozerwalnie złączoną jest z podniesieniem cen zboża i innych towarów rolniczych; to też niektóre z nich, naturalnie najsilniejsze, obejmują w swe ręce handel produktami członków. Mają one w Paryżu i w Lyonie własnych agentów dla sprzedaży bydła opasowego, niektóre zajmują się sprzedażą produktów nabiałowych, jakoteż jabłecznika i win, a nawet urządzają własne pokoje do próbowania. Syndykaty w Meaux, Luneville, Rennes, Chateauroux i Indre obejmują dostawy zboża i siana dla pułków w pobliżu stacyonowanych*).

Znaczna ilość syndykatów prowadzi na wielką skalę handel winogradem. Syndykaty Ville-neuve sur Los Romozantin, syndykaty bretańskie i inne, ułatwiają członkom sprzedaż warzywa, jak np. szparagów, kalafiorów, młodego groszku itd., a to przez wspólne wysyłanie i utrzymywanie własnych specyalnych komisyonerów na targach w Paryżu.

Większa część syndykatów rolniczych we Francyi, albowiem przeszło 500 połączona jest unią Ta zajmuje się nietylko podniesieniem techniki rolniczej, wzmocnieniem wpływu rolników na ustawodawstwo, lecz postawiła sobie również za zadanie, podniesienie ceny produktów rolniczych. W tym celu udziela nieustannie unia syndykatom do niej należącym doskonałych wiadomości o stanie zasiewów Europy i Ameryki i o każdoczesnem położeniu targu światowego. Unia nawet sama bezpośrednio przykłada rękę do podniesienia handlu p[illegible]ktami rolniczemi. Hr. [illegible]e, iż Unia m[illegible] zamiar założyć w Bas Mandoux wielki skład win i innych produktów rolniczych.

Cele i zadania syndykatów są tak wielostronne, iż musiało to stać na zawadzie rozwinięciu ich działalności handlowej. Spostrzegli to ci, którym dobro rolników prawdziwie na sercu leży i założyli dla tej działalności handlowej nowe stowarzyszenia t. zw. „Sociétés Cooperatives,“ które pozostawały w ścisłym związku z syndykatami, członkowie tych ostatnich mają prawo korzystać ze wszystkich dobrodziejstw pierwszych.

Działalność tych nowych stowarzyszeń dąży do jednego wielkiego celu, to jest: do zupełnego usunięcia wszelkiego pośrednictwa między producentami a konsumentami. Pragną, aby za ich pomocą rolnik kupował wszystko, co do gospodarstwa i życia domowego mu jest potrzebnem, wprost z fabryk; a natomiast aby rolnicy sprzedawali swe produkta wprost konsumentom. Są one z jednej strony Towarzystwami konsumcyjnemi, a nawet produkcyjnemi; albowiem wiele z nich posiada rzeźnie i piekarnie doskonale rozwijające się, a obecnie zakładają i własne młyny.

Najznakomitszym przykładem stowarzyszeń kooperacyjnych jest „Societé cooperative et de consommation de la Charente-Inférienze“ a la Boschelle, jak również „Societé cooperative de production et de consommation des agriculteurs du Puy-de-Dome“ z siedzibą w Clermont-Ferrand. Dyrekcye obu tych Towarzystw były tak uprzejme, iż przysłały mi swoje statuta i streszczenie działalności.

Pierwsze z nich tj. de la Charente Inférienze liczy 12.000 członków, kapitał zakładowy wynosi 600.000 fr. Towarzystwo sprzedaje rocznie towarów za sumę około 3 milionów franków.

Zysk podług §. 28 statutu rozdziela się w następujący sposób: Na kapitał rezerwowy 25%, na dywidendy 40%, dla rady administracyjnej 10%, a na dywidendy dla posiadaczy marek, które każdy zakupujący towar dostaje 25%. Towarzystwo dostarcza przedmiotów potrzebnych do gospodarstwa, jak i do użytku domowego od 15 do 50% taniej, niż gdzieindziej nabyć można.

Na polu handlu zbożem może również Towarzystwo poszczycić się pewnemi rezultatami. Podnoszono cenę zboża w swej okolicy, tak np. udało mu się raz podnieść cenę jęczmienia o 2 fr. na hektolitrze, mimo to Towarzystwo tylko małą część produktów swoich członków sprzedaje.

Dyrekcya w liście do mnie tem to tłumaczy, iż w większej ilości wypadków niepodobna prawie kupować zboża od członków na próbkę; są one bowiem znacznie lepsze niż towar następnie odstawiony, i że producenci żądają od towarzystwa znacznie wyższych cen niż od prywatnych kupców. Jest to zwyczajna chciwość ludzi niewykształconych, której nie potrzebujemy się obawiać w spółce złożonej przeważnie z większych właścicieli.

„Societé Coopérative des Agriculteurs du Pag de Dôme“ sprzedawała siano, produkcye swych członków, jak również kartofle, owies i inne towary rolnicze.

Twórcą stowarzyszenia „de la Charente Inférienze“ jest p. Rostand, człowiek niezmiernej energii i zmysłu administracyjnego. Plany jego zdaniem mojem byłyby dla rolników znacznie donioślejszego znaczenia niż dzieła Schulzego-Delitsch, a nawet Reifeissena. Niestety śmierć przedwczesna przerwała to życie w czyny bogate, a nie znalazł on następcy, któryby potrafił plany jego przeprowadzić.

Rostand pojął doskonale, iż głównem zadaniem assocyacyi rolników powinna być organizacya handlu płodami rolniczemi. Projektował on założenie wielkiej spółki obejmującej całą Francyę „Coopérative de France“. Zadaniem jej byłoby usunięcie wszelkiego pośrednictwa, sprzedaż produktów rolniczych wprost prawdziwym konsumentom, a zatem nietylko ułatwienie sprzedaży, lecz i przerabianie produktów surowych we własnych młynach i piekarniach. Wskutek śmierci wnioskodawcy nie dopięła Francya na razie tego wysokiego szczeblu organizacyi handlu płodami rolniczemi, a powiedziałbym nawet organizacyi społecznej. Projekt p. Rostand byłby reformą społeczną daleko bogatszą w owoce, niż wszystkie przymusowe ubezpieczenia.

Przypatrzmy się teraz, co zdziałały dla rolnictwa Niemcy za pomocą spółek.

Idea podniesienia stanu ekonomicznego za pomocą Stowarzyszeń zwanych spółkami, rozwija się w Niemczech dopiero z końcem piątego i w 6 dziesięcioleciu tego wieku; a to dzięki dwom mężom trzeźwym, a z wielkiem sercem, niestrudzonym w swej bezinteresownej pracy, dzięki Schulzemu Delitsch i Reifeissenowi. Hermann Schulze założył w r. 1849 w Delitsch kasę chorych, a w kilka lat potem spółkę mającą na celu dostarczanie materyałów dla rzemieślników.

Ilość spółek założonych na podstawie zasad Schulzego w Niemczech wynosiła już w r. 1890: Towarzystw zaliczkowych 2500, które udzielają rocznie pożyczek 1642 milionów Mk.; Towarzystw konsumcyjnych 984, Towarzystw mających na celu dostarczanie materyałów surowych dla rzemieślników t. zw. „Roh-Stoffgenossenchaften“ 110. Spółek produkcyjnych 150, w tej liczbie znachodzi się wielka liczba piekarń i gorzelń.

[illegible] stowarzyszeń nie moglibyśmy przeprowadzić ze spółkami systemu Reifeissena. Są to spółki rolnicze oparte na zasadach dawnej gminy.

Schulze uznawał, iż przyczyną dzisiejszej walki socyalnej jest egoistyczna natura ludzka, lecz pragnął na podstawie tego samego egoizmu, na podstawie tej samej chęci zysku stworzyć dzieło, któreby harmonię społeczną przeprowadziło.

Podstawa spółek Reifeissena to altruizm, miłość i braterska pomoc, które tylko w obrębie najbliższej rodziny widzimy.

Z tej różnicy podstaw wynikają logicznie różnice organizacyi: Zakres działania spółek Reifeissena ogranicza się do miejscowości, w której ta spółka ma swoją siedzibę, lub co najwyżej do kilku miejscowości obok położonych. Spółki Schulzego zupełnie takiego ograniczenia nie mają, miejsce zamieszkania nie gra żadnej roli w rozstrzygnięciu, czy ktoś może być członkiem lub też nie. Spółki Schulzego starają się o wysokie dywidendy, aby przez to jak najszersze koła dla członków pozyskać, Reifeissena żadnej dywidendy nie płacą, starają się tylko o taki zysk, aby kapitał rezerwowy stworzyć. Spółki Schulzego mają płatnych dyrektorów, Reifeissena zaś szukają takowych między ludźmi, którzy poprzestają na zadowoleniu własnego sumienia, iż zdziałali coś pożytecznego i dobrego dla swoich współobywateli, nie dają one żadnej płacy dyrektorom. Spółki Schulzego ograniczają swoją działalność do pewnej grupy zjawisk ekonomicznych, stąd ich podział na: kredytowe, konsumcyjne, magazynowe, produkcyjne i t. d. Reifeissena zaś obejmują wszystkie gałęzie życia gospodarczego swych członków.

(C. d. n.)

*) Opis działalności syndykatów francuskich oparłem na znakomitem dziele hr. de Rockigny „Les Syndicats agricoles.“

Podróż ks. gen. Smolikowskiego po Ameryce.

Idąc śladem poprzedników swoich: ks. Hieronima Kajsiewicza i ks. Waleryana Przewłockiego, którzy odwiedzali brać swoją duchowną za Atlantykiem, także i obecny przełożony generalny OO. Zmartwychwstańców ks. Paweł Smolikowski wybrał się w kwietniu br. w podróż do Nowego świata, a obecnie po dwumiesięcznem pobycie w Ameryce wrócił już do domu macierzystego w Rzymie. Podróż ta, jakkolwiek przedsiębrana głównie w sprawach obowiązkowych, dotyczących interesów i potrzeb owej familii duchownej, nastręczyła jednak czcigodnemu ks. jenerałowi niemało sposobności do rozpatrzenia się w stosunkach amerykańskich wogóle, a w szczególności do poznania doli i niedoli, stron dodatnych i ujemnych polskiej emigracyi w Ameryce.

Wrażenia zaś ks. Smolikowskiego, opisuje p. A. B. w *Czasie* następująco, powtarzając to tylko, co słyszał z ust ks. jenerała.

Na każdego Europejczyka robi Ameryka wielkie wrażenie; jest tam coś w powietrzu, co natychmiast człowieka, stawiającego nogę na tej ziemi, owiewa, przekształca, jednem słowem amerykanizuje. W istocie świat ten nowy, a tę nowość objawia nietylko w swej sile, w swej śmiałości, przedsiębiorczości, w swym wielkim geniuszu produkcyjnym, ale przedewszystkiem i nadewszystko w uznaniu coraz większem potrzeby i konieczności religii, w poszanowaniu jej praw i przepisów. Podczas gdy w Europie Kościół i religia wystawione są tak często na pogardę i pośmiewisko w tych krajach i państwach, których cała historya od samego zarania ich dziejów tak ściśle z Kościołem i religią się łączy i które śmiało rzec można, z Kościoła i religii wyrosły, w Ameryce przeciwnie uszanowanie i cześć otacza ustawy kościelne i przepisy religijne. Dość wspomnieć tak ważną sprawę, jak odpoczynek w niedzielę nad którą tyle się biedzą w Europie, a która w Ameryce jest załatwiona w duchu chrześcijańskim. Jest tu prawo ogólne, z którem wszyscy się liczą i chętnie je zachowują, że w niedzielę, wszystko zamknięte: poczta, telegraf, telefon; nawet kolej żelazna odpoczywa. Może to i zabytek anglikańskiego purytanizmu, ale nie wchodząc w ducha rzeczy, trudno nie przyznać, że sam fakt niewątpliwie daje wyższość społeczeństwu amerykańskiemu nad europejskiem.

Co się tyczy stosunków, panujących między wychodźcami polskimi w Ameryce, to zdaniem ks. generała, nie są one ani tak opłakane, ani tak bolesne, jak przyzwyczailiśmy się sądzić w Europie. Jesteśmy zazwyczaj zbyt pochopni, aby to wszystko, co słyszymy o działalności Polaków w Ameryce, uważać za zabawkę, trochę za amerykański humbug, a bolejemy tylko nad niezgodą i rozdarciem naszych braci za Oceanem, tudzież nad schyzmami, jakie się wśród nich pojawiają. Takie wyobrażenie o Polakach w Ameryce jest błędne. Dosyć przypatrzeć się ich działalności, aby wynieść to przeświadczenie, że to praca poważna: religijna i patryotyczna. Wobec olbrzymiej energii, sprężystości, rzutkości i werwy w działaniu, z jaką w Ameryce spotyka się na każdym kroku, nawet *l'improductivité slave* znajduje pewnego rodzaju bodźca do pracy. Polacy zaczynają się tutaj pozbywać zastarzałych wad swego charakteru narodowego, a uczą się od Amerykanów wytrwałości w pracy, energii, przedsiębiorczości, których nam zawsze brakło, a dzięki którym przychodzą nierzadko do wcale pokaźnych fortun. Uczą się dalej pracować wspólnie, zjednoczonemi siłami, czego do[illegible] bardzo liczne towarzystwa, które ciągle powstają i rozwijają energiczną działalność, tudzież przeróżne spółki, które obracając znacznymi nieraz połączonymi kapitałami, mogą podejmować większe przedsiębiorstwa i spekulacye finansowe. Jestto druga bardzo ważna dla nas zdobycz, bo drugi brak nam właściwy, a przyczyną wszystkich klęsk naszych jest to, że nie umieliśmy pracować wspólnie, a przeto nie mogliśmo nigdy nic trwałego zbudować. W Ameryce to wspólne działanie nie jest już teoryą. Przywiązani całem sercem, jak wszyscy Amerykanie, do wolności i swobód, Polacy osiadli na wolnej ziemi amerykańskiej pielęgnują jednak w sobie i dzieciach swoich wszystkie ideały narodowo-religijne i w znacznej większości stoją wiernie przy Bogu, Kościele katolickim i narodowości polskiej.

Dowodem tego dwieście kilkadziesiąt kościołów polskich w Ameryce, wnoszących ku niebu wieżyce, by bronić świętej katolickiej wiary i sto kilkadziesiąt szkół polskich, które mają ustrzedz od wynarodowienia dzieci polskie — wszystko wzniesione ofiarnością i groszem tutejszej „Polonii“. Pragną też być jedno z Polakami w Europie, serce mają zwrócone ku wspólnej Matce-Ojczyznie nad Wisłą i Wartą, a łączność swoją ze „starym krajem“ stwierdzają przy każdej sposobności, czego świeżym dowodem rozliczne zaproszenia, jakie porozsyłali do znamienitych i wpływowych osób w Galicyi, w Poznańskiem i na Śląsku, wzywając ich do udziału w polsko-katolickim kongresie, który się ma odbyć 22 września br. w mieście Buffalo.

A cóż powiedzieć o schyzmach i o kościołach „niezależnych?“ Smutny to zapewne i nader bolesny objaw, ale złe nie jest znów tak powszechnem, jak to wyobrażamy sobie u nas w kraju, a w skutkach swoich nie będzie może ostatecznie tak zgubnem, skoro jest przeciwdziałanie. Od księży złych i przewrotnych niemniejszą, owszem większą jest liczba kapłanów sumiennych, poważnych i statecznych, którym chwała Boża i dobro powierzonego ludu przedewszystkiem leży na sercu, którzy mu też przyświecają dobrym przykładem zgody i miłości w pojmowaniu i wypełnianiu podwójnego obowiązku, jaki na nich ciąży: religijnego i obywatelskiego. Tak naprzykład parafia św. Stanisława Kostki, najstarsza i najludniejsza ze wszystkich parafij polskich w Chicago, zarządzana przez OO. Zmartwychwstańców, jest, śmiało rzec można, głównem tętnem życia religijnego, punktem zbornym wszystkich Polaków, trzymających z religią i Kościołem. Pracuje przy niej kilkunastu OO. Zmartwychwstańców, a zaledwie mogą pracy podołać. Każdej niedzieli i święta odprawiają się tutaj cztery sumy z czterema kazaniami, a na każdej sumie napływ wiernych jest niezmierny. Setkami i tysiącami przystępują oni do spowiedzi i Komunii świętej tak, iż prawdziwie rozweselającym jest widok, jak ten lud garnie się do Boga, jaki jest ofiarny, gdy idzie o chwałę Bożą, jakiem uszanowaniem i miłością otacza swoich Ojców.

Nie brak i w innych miastach czy osadach zacnych kapłanów polskich, ogarniętych duchem Bożym, którzy pracują cicho, ale po Bożemu i skutecznie; [illegible] że liczba tych ostatnich wzrastać będzie z rokiem każdym, skoro przestaną napływać do Ameryki ze wszystkich stron Polski szumowiny duchowieństwa, najgorszego nieraz gatunku, a natomiast seminarium miejscowe w Detroit i Kolegium polskie w Rzymie, dostarczać będą polakom amerykańskim coraz więcej księży gorliwych, wykształconych i karnych. Wtedy nastąpi ład, skład, harmonia, jedność i miłość, a ustąpią chwasty i kąkol, [illegible] sceny, przynoszące ujmę i hańbę stanowi duchownemu, a nieobliczone szkody moralne i wieczną zagubę tylu dusz. Zresztą podobne rozterki i schyzmy są prawie nieuniknione, jeżeli zważymy, że Polacy przechodzą obecnie w Ameryce pewną fazę przejściową. Podobnie Irlandczycy, choć najgorliwsi katolicy, a nawet Niemcy, szumieli i burzyli się swego czasu. Niesforność, wrodzona Polakom w połączeniu z butą amerykańską, z wolnością niczem nieskrępowaną, [illegible] trąci równowagą.

Ks. generał Smolikowski ma jednak mocne przekonanie, że te schyzmy, choć tak bolesne, przyczynią się wkońcu do wzmocnienia naszego katolicyzmu i sprawią, że ten katolicyzm, który w nas jest często więcej uczuciowy, niż rozumowy, przez takie próby i przejścia stanie się i przejdzie do samowiedzy.

Dobrą otuchę w tym względzie daje to, że [illegible] katolickie usposobienie ludu polskiego, który jak i u nas, tak i w Ameryce, powolny zawsze względem duchowieństwa, daje do czasu posłuch głosiącym uwodzicielom i wyzyskiwaczom i idzie za nimi, ale w końcu ich porzuca i odwraca się od nich, skoro tylko pozna ich prawdziwą [illegible]. [illegible] w Ameryce, że taki ksiądz odstępca i schyzmatyk, opuszczony od swoich owieczek, musi się upokorzyć, wyrzec się swoich błędów i prosić o przebaczenie. W końcu nie od rzeczy będzie nadmienić, że wzmiankowany już wyżej polsko-katolicki kongres, przygotowujący się na wrzesień b. r. w Buffalo, obok wielu innych ważnych i piekących spraw, obchodzących społeczeństwo polskie w Ameryce, także i tę sprawę [illegible] będzie, jakby położyć tamę propagandzie upadłych księży i innych uwodzicieli, chcących robić interesa na łatwowierności polskiego ludu. Wobec tego nie można [illegible] tolik poważnych i wpływowych, jak zwłaszcza kapłanów świeckich i wymownych naszego kraju, aby nie zważając na trudy podróży, jeżeli im tylko czas i okoliczności pozwolą, brali udział w obradach kongresu w Buffalo, a mogliby braciom naszym za Oceanem niezmiernie oddać usługi i nie mało przyczynić się do tego, aby ich „jedność, która buduje, raz już położyła koniec niezgodzie, która burzy i rujnuje.“

KRONIKA.

Lwów d. 30. lipca.

Prezydent ministrów hr. Badeni powróci dziś z Ischlu do Wiednia a dnia 3 sierpnia udaje się do Krainy i zwiedzi Lees, Veldes i Lublany. Dnia 6 sierpnia powróci hr. Badeni do Wiednia.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Leonarda Serafińskiego, adwokata i burmistrza w Bochni, na zastępcę prezesa Rady pow. w Bochni.

Mianowania w ministerstwie kolei. Z powodu wprowadzenia w życie nowej organizacyi zarządu kolejowego, zostały szeregi mianowań. I tak — prócz telegrafowanych nam mianowań — zamianowani zostali:

radcami ministeryalnymi: Karol Wurmb, dr. Maksymilian br. Buschman, Hans Kargl, August Kann, Gustaw Gerstel, Alojzy Stane, Antoni Kuebnelt i dr. Alfred br. Buschman; radcą ministeryalnym extra statum: Adolf Seychal,

radcami sekcyi: Hugo br. Buschman, Maks. Leber, Adolf Dopoler, Franc. Schaeffer, Dymitr Mertens i Zdenko Forster,

starszymi radcami budownictwa VI klasie: Fryderyk Schlemüller, Gustaw Plate, Emilian Eisank i Antoni Suchanek,

starszym radcą rachunkowym w VI klasie dr. Fryderyk Gauster,

dyrektorem rachunków w VI klasie [illegible]staw Klimke,

dyrektorem głównej kasy w VI klasie Edw. Loos.

tytuł szefa sekcyi otrzymał Fryderyk Bischof.

tytuł radców dworu otrzymali Ferdynand Titze i dr. Wiktor Roeld,

tytuł radców sekcyjnych otrzymali dr. Karol Schweiber, dr. Franciszek Schonka i dr. August Weber,

tytuł radców rządowych otrzymali dr. Wiktor Pfligl, Franciszek Borowy, Edward Seeling, Alo[illegible] Kaiser i Franciszek Schwarz (extra statum).

tytuł dyrektorów urzędów pomocniczych otrzymali Ludwik Huss, Artur Oehlwein, Albert Gatnar, Antoni Millenroth i Ernest Vorberger,

generalnymi inspektorami zamianowani zostali: Rudolf br. Lilienau i Franciszek Heindl, a zastępcami Franciszek Eisenach, Karol Werner, Franciszek Perner i Edward Kramer,

starszymi inspektorami zamianowani zostali Karol Breisky i Teodor Ruhl (ad personam),

dyrektorem centralnego urzędu wozów kolejowych zamianowany został Gustaw Wächtler.

Nadto dyrektory kolejowi i radcy dworu dr. Ferdynand Zehetner, Hans Kargl i Gustaw Gorstel otrzymali krzyż Leopolda.

Równocześnie wydał minister kolei instrukcyę służbową dla generał. inspektora kolejowego i rozdzielił pracę w ministerstwie. Szefem biura prezydialnego został dr. Alfred Buschman, a przewodniczącymi departamentów zostali: w departamencie pierwszym Teodor Haukenberg, w drugim dr. Zdenko Forster, w trzecim Karol Wurmba, w czwartym Dymitr Mertens, w piątym dr. Giovanni [illegible], w szóstym dr. Ferdynand Zehetner, w siódmym dr. Teodor Haberer, w ósmym dr. Emil Hardt, w dziewiątym August Kann, w dziesiątym Franciszek Schaeffer, w jedenastym radca Hugo Buschman, w dwunastym Kamil Kurande, w trzynastym dr. Józef Knechler, w czternastym dr. Maksymilian Buschman, w piętnastym Antoni Kuebnelt, w szesnastym dr. Wiktor Röll, w siedemnastym Adolf Doppler, w dziewiętnastym Alojzy Stane, w dwudziestym Gustaw Gerstl, w dwudziestym pierwszym Ferdynand Titze, w dwudziestym drugim Maksymilian Leber, w dwudziestym trzecim Hans Kargl i w dwudziestym czwartym Adolf Petrossi.

Mianowania. Kraj. dyrekcya skarbu zamianowała: prow. oficyała kasowego Aleksandra Mehlema kasyerem filialnej kasy kraj. w Krakowie w IX. kl. rangi, oficyała kasowego Feliksa Chrząszczyńskiego prowizorycznym oficyałem kasy kraj. we Lwowie — dalej prow. oficyała kasowego Wiktora Jacyka stałym oficyałem w X. kl. rangi, asystenta kasowego Stefana Polańskiego prow. oficyałem kasowym, a prow. asystenta kasowego Aleksandra Wierzbiańskiego stałym asystentem kasowym w XI. kl. rangi.

W sprawie nowego teatru. Ostatni numer *Czasopisma technicznego* publikuje opinię komisyi tow. politechnicznego w sprawie sposobu i kosztów fundowania nowego teatru lwowskiego na placu Gołuchowskich. Komisya przedewszystkiem grunt przeznaczony pod budowę teatru [illegible]

Terminatorowie na Golgocie. [illegible]

Podeszwa [illegible]

i przygniotła go swoim ciężarem. Na szczęście Wasyl J. doznał tylko lekkich potłuczeń, które mu stacya ratunkowa natychmiast opatrzyła. Wasyl potłukł się dlatego, bo upadł nie na ziemię jeno na taczki, którymi ją woził, a zatem na przedmiot ostry i twardy.

Zaręczyny. Dnia 26. bm. odbyły się zaręczyny p. Edwarda Baurowicza syna śp. Walentego, powszechnie szanowanego i poważanego obywatela i mieszczanina z panną Jadwigą Nowakówną.

Z Podwołoczysk piszą nam: Dnia 27 bm. o godz. $9\frac{1}{2}$ rano wybuchł w Podwołoczyskach pożar w jednym z małych domków najsilniej zaludnionej części miasta i rozszerzył się z gwałtowną chyżyścią. W chwilę po alarmie przybył na ratunek tren kolejowy pod komendą naczelnika stacyi p. Frankowskiego i kierownika ogrzewalni p. Mroczkowskiego, a prawie równocześnie zdążyła straż ochotnicza na miejsce katastrofy pod wodzą swego naczelnika p. Czemarnika. Mimo znacznych przeciwności i panującej posuchy udało się tym dwom strażom zlokalizować ogień w niespełna $2\frac{1}{2}$ godziny i tylko nadzwyczajnym ich wysiłkom zawdzięczać należy, że całe miasto nie stało się pastwą płomieni. Akcyą ratunkową kierował dzielnie komisarz graniczny i prezes tut. straży ogniowej p. Kreiner. Ludność składająca się przeważnie z izraelitów, zachowała się zupełnie biernie, oddana bezmyślnej rozpaczy, natomiast urzędnicy tutaj stacyonowani, w szczególności zaś pp. Czernecki, Stroka, Iwaniszyn i Baisinger czynnie i skutecznie dopomagali w opanowywaniu szalejącego żywiołu. Uwagę zwrócił na siebie ślusarz kolejowy p. Mrozowski, ukazując się przy sikawkach kolejowych na każdem zagrożonem miejscu. Żandarmerya nader licho popierała akcyę ratunkową, mało bowiem okazała energii w dostarczaniu pomocy z ludzi prywatnych. Że około 90 rodzin znajduje się dzisiaj bez dachu — zawdzięczać należy tutejszemu burmistrzowi, p. Zimmermannowi, który zajęty czem innem, nie ma czasu dopilnować, czy i jak przepisy ogniowe są wykonane. Wśród tutejszych mieszkańców zawiązał się komitet w celu niesienia pomocy pogorzelcom. (*SS.*)

Grad. Dnia 23 bm. przed południem zniszczył grad w Sromowcach nad Dunajcem (pow. nowotarski), w przeciągu pół godziny wszystkie zasiewy i ziemiopłody. Szkoda wynosi około 20 000 zł. Najuboższa gmina w powiecie nowotarskim, teraz zupełnie zrujnowana.

W Czortkowie aresztowano dwóch agitatorów socyalistycznych: Jędrzeja Dobrzańskiego i Jakuba Hajduka, którzy przybyli, aby robotników murarskich namawiać do strejku. Obaj zameldowali się na podstawie fałszywych dokumentów i za to aresztowani zostali.

Z kroniki krakowskiej Śmierć w dole kloacznym znalazł onegdaj wyrobnik Wincenty Spałek, liczący 32 lat. Wspólnie z Janem Maszalikiem zajęci byli przy wybieraniu dołu w barakach wojskowych obok rogatki warszawskiej. Do wybranego już dołu wszedł Spałek po drabinie, aby resztę nieczystości usunąć. Zeszedłszy jednak z drabiny upadł, co widząc Maszalik, przywołał innych robotników, a sam zszedł do dołu, by Spałkowi udzielić pomocy. Nieszczęście chce, że i Maszalik padł pod wpływem zabójczego gazu. Przyzwane pogotowie ratunkowe po wydobyciu obu z dołu, zdołało jeszcze Maszalika przywrócić do przytomności. Spałka zaś jako trupa odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

Pożary. Z Budapesztu telegrafują, że nowo wybudowana na rynku celnym hala targowa stoi w płomieniach. Dotąd nie udało się opanować ognia.

Na Morawach miasteczko Wallachisch Kloubouk zgorzało do połowy.

Białystok znowu się spalił. Tym razem pożar zniszczył niemal ostatnich 200 domostw. Tysiąc rodzin pozostało bez dachu i chleba. Nie ma już nadziei, aby Białystok po tych wszystkich pożarach mógł się jeszcze podźwignąć i odbudować.

W d. 21 bm. nawiedził pożar Grodno i zniszczył niemal całą dzielnicę, przylegającą do rzeki Niemna. Z górą sto rodzin należących przeważnie do klasy ubogiej straciło dach i mienie.

Eksplozya w Łodzi. Dnia 27 bm. w aptece Spokornego w Łodzi nastąpiła z niewiadomych przyczyn eksplozya w piwnicy, w której znajdował się skład kwasów i chemikalij. Eksplozya była nader silną; całe sklepienie runęło, a znajdujący się w laboratoryum robotnicy Różycki i Bentkowski wpadli do piwnicy, odnieśli jednak tylko lekkie kontuzye. Ciężkie rany odniósł robotnik Susmanek, który w chwili wybuchu szedł przez podwórze, porwany bowiem żelaznemi kratami, wysadzonemi z okien piwnicy, ciśnięty został o poręcz schodów. Nadto ciężko poranioną została jeszcze służąca Cieślakówna. Całe laboratoryum zupełnie jest zniszczone, gdyż podłoga w laboratoryum rzucona była w górę aż do sufitu, poczem spadła do piwnicy, wszystko gruchocąc.

Sprawa o pojedynek pomiędzy p. S. Rzewuskim i hr. J. Wielopolskim, który odbył się 25. maja br. o godz. 8. rano w Jabłonnie pod Warszawą, została przez warszawski sąd okręgowy, jak dowiaduje się *Warsz. Dniewnik*, umorzoną z mocy manifestu carskiego. Przyczyną pojedynku, jak zaznacza przytoczony dziennik, były nieporozumienia osobiste, dla załatwienia których wybrano sąd honorowy, ale pośrednictwo jego pozostało bez skutku; pojedynek odbył się wskutek wyzwania p. Rzewuskiego. Przeciwnicy strzelali z pistoletów na komendę „raz, dwa, trzy" na odległość 15 metrów jeden od drugiego, w obecności sekundantów: hr. Mielżyńskiego i p. W. Reszkego ze strony p. Rzewuskiego, hr. A. Potockiego i ks. M. Lubomirskiego ze strony hr. Wielopolskiego, oraz lekarzy pp. Brzezińskiego, Solmana i Jasińskiego. Strzały padły równocześnie; p. Rzewuski otrzymał ranę w biodro prawej nogi, sam zaś chybił.

Praktyczną nowość dla podróżnych odbywających dalszą drogę wprowadza zarząd kolei północno-zachodniej w Rosyi. Oto jak donosi *Kijewlanin* pociągi kursujące pomiędzy Kijowem i Odesą, Kijowem i Warszawą, oraz Odesą i Wołoczyskami, równie jak pociągi między Kijowem i Wołoczyskami, oraz Kijowem i Radziwiłłowem zaopatrzone będą w bieliznę nocną, która wydawaną będzie podróżnym I klasy płatnym i bezpłatnym, na ich żądanie, za opłatą 50 kop. za komplet bielizny lub część jej. Komplet bielizny składa się: z poduszki puchowej, powłoczki, kołdry letniej lub zimowej, ręcznika i dwóch prześcieradeł. Zarząd kolei postanowił, że z liczby tych wyszczególnionych przedmiotów, powłoczki, ręczniki i prześcieradła, po jednorazowem użyciu, idą do prania, a dawanie podróżnym bielizny używanej i pomiętej, chociażby nawet czystej, surowo jest wzbronione. Co się zaś tyczy kołder letnich i zimowych, to mogą być używane nie więcej niż dwa razy. Przygotowaniem pościeli zajmować się będą oddzielni przy każdym pociągu służący, których obowiązkiem będzie czyszczenie podróżnym ubrania, butów itp.

„Księżniczka-chochlik" tak nazwał kuzynkę swoją ks. Maud, od dni paru księżną Karolową duńską, cesarz Wilhelm II. „Odważna jak chłopiec, tkliwa, jak kobieta" — powiedział o niej lord Rosebery, który nie śmiał posunąć się do prośby o jej rękę, ale w głębi serca żywił dla niej uczucie głębokie. W podróżach, odbywanych incognito, nosiła ona nazwę miss Mills. Kiedyś przez sześć tygodni bawiła jako zwyczajna śmiertelniczka na probostwie w Villericay, u rodziców swej nauczycielki, której kazała przysiądz, że jej incognita nie zdradzi. Księżniczka Maud czuła się tu bezmiernie szczęśliwą, wstawała o świcie, zaglądała do obór, kurników i chlewów, pomagała w kuchni, w pralni, w ogrodzie, a wszystkich podbiła swym niezrównanym wdziękiem — najbardziej jednak młodego syna pastora, który nie domyślając się jej pochodzenia, prosił o rękę. Księżniczka musiała wyjechać pospiesznie, z głębokim żalem, że za gościnę opłaciła się bólem i zawodem. Jedną z ulubionych jej rozrywek było za czasów panieńskich, jeździć po mieście na imperialu publicznych omnibusów, lub wchodzić w tłum uliczny; pewnego dnia, podczas, gdy przeglądała się wraz z innemi jakiejś paradzie wojskowej, stojąc w pierwszym rzędzie widzów, przejeżdżał ojciec jej, książę Walli. Ks. Maud spytała sąsiada, kto to taki, dziwiono się, że go nie zna i opowiadano jej o nim to i owo, gdy nagle następca tronu podniósł wzrok i spotkał się z oczyma córki. Uśmiechnął się i oddał jej ukłon wojskowy. Zgromadzeni zaczęli się baczniej przyglądać skromnie ubranej panience, a poznawszy, wyprawili entuzyastyczną owacyę dostojnemu ojcu i córce. Młoda oblubienica zamiłowana jest we wszelakich sportach: jeździ konno, na rowerze, grywa z zapałem w lawn-tennis i cricket. a przytem ma zamiłowania literackie. Wyszło kilka tomów jej poezyi.

Kobieta przyszłości. Jedna z pionierek ruchu kobiecego w Niemczech Lili Giżycka, usiłuje w wydanym świeżo dziele p. t. „Kobieta przyszłości w poezyi", rozstrzygnąć pytanie, o ile się poetom współczesnym udało przedstawić obraz takiej „kobiety przyszłości". Poddaje ona postacie kobiece, wyszłe z pod pióra autorek angielskich Humphry Ward i Sary Grant i skandynawskich Ibsena, Björnsona, Sternberg, Hausena i Marholm surowej krytyce i wykazuje słabe strony każdej z tych kreacyj. W żadnej z nich — ani w Norze, ani w Svavie, ani w Klarze Böhring — nie przebija się ten upragniony ideał kobiecy. Nie dał go również ani Sudermann w swojej Magdzie, ani Hauptmann w swoich „Samotnych". Autorka ma jednak nadzieję, że się z tym ideałem spotka. Zdaniem jej przedstawi go poeta niemiecki, który wszystkie charakterystyczne cechy, jakie posiadają kobiety autorów angielskich i skandynawskich, połączy w jedną harmonijną, pełną życia całość; nadzieja ta nie wydaje jej się wcale szowinistyczną mrzonką. W Anglii i Skandynawii wytworzyły się pod wpływem jednostronnego ruchu kobiecego i jednoczesnej walki kobiety przeciw mężczyźnie, jednostronne i anormalne charaktery kobiece. Kobieta nauczyła się tam uważać siebie w pierwszej linii nie za jednostkę cierpiącej ludzkości, lecz cierpiącego rodzaju. Nie idzie ona ręka w rękę z mężczyzną; brak tam wzajemnego współdziałania, a więc i wzajemnego zrozumienia się. Autorka idzie nawet w przypuszczeniach dalej.

„Będzie to może — mówi ona — nie poeta, lecz poetka, której przypadnie rola usunięcia przepaści, oddzielającej dzisiejszą kobietę od kobiety przyszłości i która nam w poetycznej szacie przedstawi ten wyświeżony ideał. Więzów wychowania, krępujących dziś dziewicze serca i umysły znać ona z pewnością nie będzie; przez powołanie, odpowiadające jej zdolnościom, stanie się wewnątrz i zewnątrz zupełnie samodzielną. Od pierwszej młodości przestawać będzie z mężczyznami równie swobodnie jak z kobietami, z tej więc strony żadne jej grozić nie będzie niebezpieczeństwo. Z sympatyi duchowej i z przyjaźni wyrośnie uduchowienie jej istoty — miłość. Należeć będzie do mężczyzny, którego sobie sama wybierze, nie kierując się w tym względzie opinią życzliwych sąsiadów. Do tego bowiem czasu każdy będzie wiedział, że największa świętość w życiu, jaką jest zjednoczenie dwóch serc, jest sprawą czysto osobistą, pozostawioną osobistej woli człowieka, do której nikt obcy mięszać się nie ma prawa. Wolna kobieta stanie jak wierny towarzysz obok mężczyzny, a nie pod nim lub nad nim. I z łona tej kobiety przyszłości powstaną filary przyszłości: ludzie przyszłości".

Piękne to zaiste będą czasy, kiedy po świecie chodzić będą tylko ludzie wybrani. Wszyscy utopiści w snach swych marzyli o tych czasach, kiedy wilk z owcą paść się będą na jednym zagonie. Tymczasem w obecnej chwili niestety nie widać jeszcze tej nowej generacyi, a jeżeli powstać ma ona, jak chce autorka, z łona kobiety przyszłości, to będzie to błędne koło. Te śmiałe poloty fantazyi kobiecej, których autorka tak zawzięcie broni, kończą się niestety zbyt często bolesnym upadkiem na ziemię, a nieraz i w błoto, a „opinia życzliwych sąsiadów" oddaje dziś jeszcze nieraz ważne usługi, o których godzi się niezapominać.

Repertoar teatralny. Dziś we czwartek „Doktor z musu".
W piątek nie będzie przedstawienia.
W sobotę „Montjoye".
W niedzielę „Zbójcy".

* **Tow. „Echo"** rozpisuje konkurs na najlepszy utwór choralny na głosy męskie a capella — o dowolnej objętości z tekstem polskim świeckim. O nagrody — a to: pierwszą w wysokości 100 koron w złocie, drugą 50 koron w złocie i trzecią zaszczytne odznaczenie — ubiegać się mogą tylko polscy kompozytorowie. Utwory konkursowe mają być oryginalne, dotąd nigdzie niewykonywane, a należy je nadsyłać pod adresem: „Towarzystwo śpiewackie „Echo" we Lwowie, gmach teatralny" — najpóźniej do dnia 25 września br. Utwory mają być zaopatrzone dowolnem godłem, taksamo koperty, zawierające imię i nazwisko, tudzież miejsce zamieszkania kompozytora. Nagrodzone kompozycye stają się własnością „Echa", ktore ma prawo je drukować. Utwory nagrodzone wykonane zostaną na koncercie, urządzonym w dziesiątą rocznicę założenia „Echa" w dniu 6. grudnia b. r. W skład jury wchodzą pp.: Stanisław Cetwiński, dyr. Tow. „Lutnia"; Jan Gall, dyr. Tow. „Echo"; Henryk Jarecki; Rudolf Schwarz i Alojzy Sladek.

Żałobne nabożeństwo urządza polska młodzież rękodzielnicza w dniu 31 bm. jako w 49 rocznicę śmierci Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego w kościele OO. Dominikanów o godz. 9 rano — O g. 11 przed południem nastąpi poświęcenie pomnika Wiśniowskiego na wzgórzu kleparowskim. — Wieczorem zaś o godz 8 nastąpi oświetlenie krzyża pamiątkowego i pomnika.

Głosy publiczności.

(Rubryka płatna po 50 ct. za wiersz drobnym drukiem)

Z Zurychu piszą: Wedle *N. Zürich. Ztg.* można uważać strejk w fabryce jedwabiów Henneberga za ukończony. Do podjęcia robót zgłosiło się w czwartek przeszło 100 robotników, następnego dnia zgłosiła się nowa, znaczna ich partya i tak praca zaczęła się na dobre w starej i nowej fabryce. Robotnikom, którzy nie brali udziału w strejku, wypłacał p. Henneberg przez cały czas zastoju w fabryce pełne zarobki, niechcąc aby niewinnie ponosili jakąkolwiek stratę.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 30 lipca.

Wiener Ztg. publikuje nominacye, które były potrzebne z powodu nowej organizacyi ministerstwa kolejowego. Szefami sekcyjnymi ministerstwa kolei zamianowani zostali: radcy ministeryalni Wrba i Pichler, radcą ministeryalnym z tytułem i charakterem szefa sekcyjnego zamianowany został dr. Liharzik, radcą ministeryalnym dr. Zehentner.

Dorektorowie ruchu kolei państw. Alfred Deyma we Lwowie, Ludwik Wierzbicki w Stanisławowie i Wiktor Koloszwary w Krakowie zamianowani zostali dyrektorami kolejowymi V. klasy i otrzymali tytuł radców dworu.

Dalej publikuje *Wiener Ztg.* rozporządzenie ministra kolei wprowadzające w życie nową organizacyę zarządu kolei państwowych.

Oprócz powyżej wymienionych mianowań jest cały szereg mianowań urzędników niższych.

Kierownictwa sekcyi zostały rozdane następująco: sekcyę prawno-administracyjną i kolei lokalnych otrzymał Wittek, sekcyę finansową Wrba, sekcyę komercyalną Liharzik a techniczną Pichler.

Berno morawskie d. 30. lipca.

Br. Chlumecki wyraził się wobec korespondenta tutejszego niemiecko-liberalnego pisma, iż pogłoska, jakoby on zamierzał utworzyć stronnictwo pośrednie z umiarkowanych członków obecnej lewicy, mianowicie z wielkich posiadaczy — oparta jest tylko na domysłach. Liberalni posiadacze wielkiej własności zarzucą wprawdzie na przyszłość robienie opozycyi dla opozycyi, ponieważ takie postępowanie nie ma sensu, ale zawsze będą iść razem z niemieckimi liberałami. Położenie niemieckich liberałów w Czechach poprawia się, a także i szanse w Morawach nie są złe.

Zurich d. 30. lipca.

Demonstracye włoskie przybierają od niedzieli coraz to większe rozmiary. W poniedziałek i wtorek wieczorem zbierały się tłumy tysiącami i z okrzykami przeciągały ulicami. Piętnaście włoskich restauracyj zburzono. Dziesięć policyantów poranionych kamieniami leży w szpitalu. Wojsko w liczbie 800 głów usiłowało przywrócić porządek, ale nadaremnie. Kamienie trafiały żołnierzy, ktorzy kilkanaście razy robili atak na tłum bagnetami, przyczem pokaleczono do 140 osób. Aresztowano osób 40. Z burzeniem włoskich restauracyj łączono rabunek i plądrowanie.

Tysiące włoskich robotników uciekło z miasta i schroniło się w lasy. Wszystkie większe przedsiębiorstwa budowlane oddaliły robotników włoskich i zastanowiły roboty.

Od wczoraj przedpołudnia tłum dziesięciotysięczny oblega kasarnię. Prezydent związku szwajcarskiego Lachenal w towarzystwie posła włoskiego przybył do Zurychu.

Zurych d. 30. lipca.

Na przedmieściu Wiedikon zburzono wczoraj jedną gospodę włoską i wyrzucono na ulicę wszystkie sprzęty z domu, w którym mieszkało 70 Włochów. Z tłumu strzelano na policyę, skutkiem czego i policyanci zrobili użytek z rewolwerów i ranili wiele osób. W końcu musiało wystąpić wojsko i dopiero przywróciło porządek. Aresztowano mnóstwo osób.

Poseł włoski wyraził Radzie związkowej oczekiwanie, że władze wezmą w obronę Włochów.

Rząd postanowił powołać bezzwłocznie pod broń dwa bataliony piechoty i pułk kawaleryi.

Rzym d. 30 lipca.

Senat odroczył się na nieograniczony czas.

Ateny d. 30. lipca.

Jeden pułk artyleryi i jeden piechoty otrzymały rozkaz wyruszenia do Larissy, a także inne oddziały wojsk posunęły się ku granicy.

Berlin d. 30. lipca.

Tegoroczne wielkie manewry floty niemieckiej poczną się w Wilhelmshafen (na Północnem morzu), przejadą kanałem Kielskim do Kielu i do Gdańska i poza północny cypel Jutlandyi wrócą do Wilhelmshafen. Flota będzie bardzo silna i zabierze z sobą cztery parowce węglane dla czynienia prób, jak się okręty wojenne na pełnem morzu w węgiel zaopatrywać mają.

Petersburg d. 30 lipca.

Jest już pewnem, że począwszy od nowego roku szkolnego, w szkołach czarnogórskich, serbskich i bułgarskich zaprowadzona będzie obowiązkowa nauka języka rosyjskiego.

Wkrótce mają się począć wstępne roboty przygotowawcze do budowy kolei z Czelabińska (stacya kolei sybirskiej) na Trojck, Orenburg do Taszkientu (w Azyi środkowej).

Paryż d. 30. lipca.

W pobliżu Hawru, gdzie przebywa teraz prezydent Faure, uwięziono Berthe'a jednego z najniebezpieczniejszych anarchistów. Berthe chciał się dostać do Hawru bocznemi drogami.

Paryż d. 30 lipca.

Okazało się, że bomby z lanego żelaza, jakie posiada wojenna marynarka francuska, na nic się nie przydały, ponieważ nawet ścian okrętowych z twardego drzewa przebić nie są w stanie. Toż samo okazało się, że bomby stalowe, nabite melinitem są do niczego i trzeba nabijać je pospolitym czarnym prochem.

Paryż d. 30. lipca.

Do „Ajencyi Havasa" donoszą z Aten, że komendant francuskiego okrętu Linois w sprawozdaniu przesłanem konsulowi francuskiemu na Krecie donosi, że muzułmanie dopuszczają się strasznych okrucieństw w prowincyi Heraklionie, w czem pomaga im wojsko tureckie. Spalili oni cztery wsie chrześcijańskie, sprofanowali kościoły i pokaleczyli 18 chrześcijan.

Konstantynopol d. 30. lipca.

Nowa banda opryszków greckich przybyła z Volo i wylądowała w porcie Catarina. Wojsko zastąpiło jej drogę, część wycięło w pień, poczem reszta pierzchła.

Londyn d. 30 lipca.

Z Buluwayo donoszą, że wysłane przeciw Matabelom wojska angielskie wracają do Buluwayo, gdzie czekać będą na posiłki z Anglii. Matabelowie mieli wyruszyć w głąb gór Matoppo Afrykandrzy (potomkowie osiadłych od dawna kolonistów angielskich i holenderskich) wracają tłumnie z rodzinami do Transwaalu.

Dział ekonomiczny.

— **Handel austro-węgierski serbski**. Wojna szczecinowa między Węgrami a Serbią skończona, zaczem się poprawią ekonomiczne stosunki Serbii, które w roku zeszłym wcale nie były świetne, co się dojmująco odbiło na handlu Serbii z zagranicą. Dowodem tego daty statystyczne. Wedle wykazów, handel ten wynosił w r. 1895: w eksporcie 43,390.451 franków w złocie czyli o 2,632.798 fr. mniej niż w r. 1894; w imporcie 28,239.715 fr. czyli o 6,500.000 fr. mniej — razem 73,630.166 franków w złocie, czyli o 9,132.798 fr. mniej niż w roku 1894.

Co się tyczy importu, który daje miarę, ile kraj nabyć zdolny, spadł on w r. 1895 na sumę tak nizką, jakiej od lat dziesięciu nie było. Eksport okazuje ubytek stosunkowo mniejszy, i przypisać go należy przeważnie zamknięciu granicy węgierskiej dla nierogacizny serbskiej, co poniekąd sparaliżowało znaczniejszy eksport zboża serbskiego, śliwek i t. p.

Stosunki handlowe Serbii z Austro-Węgrami statecznie się wzmagają, i Austro-Węgry ogromnie górują w porównaniu z innemi państwami. Obrót ich handlowy z Serbią wynosił w roku zeszłym co do wartości: w imporcie do Serbii 16.624.006 franków, w eksporcie ze Serbii 38,745.520 fr. — razem 55,369.526 franków. Tak więc z całego importu do Serbii wynosił udział Austro-Węgier 60 prc., a w imporcie ze Serbii nawet 90 prc., stąd najlepiej widać, o jak ważne interesa ekonomiczne chodzi Serbii w stosunkach z Austro-Węgrami. Dalej wykazują daty statystyczne, że w ubiegłym roku eksport do Serbii wszystkich państw przemysłowych — z wyjątkiem Austro Węgier — stosunkowo się zniżył, z czego widać, że przemysłowe wyroby monarchii (głównie są to wyroby węgierskie) mogą snadno konkurować z wyrobami innych państw przemysłowych. Eksport do Serbii Niemiec, które wielkie czyniły wysilenia, wynosił w roku zeszłym tylko 1,928.876 franków czyli 6·8 prc., i w porównaniu z r. 1894 zniżył się o 1·26 prc., mianowicie co do wełny i wyrobów wełnianych, żelaza i żelaziwa, skór, skóry wyprawnej i wyrobów skórzanych. Serbia wywozi do Austro-Węgier przeważnie nierogaciznę, bydło opasowe, zboże wszelkiego rodzaju, śliwki. Na całym tem handlu atoli zyskują tylko Węgry, a właściwie żydzi węgierscy, którzy także handel świń w swoje ręce zagarnęli wbrew ustanowom Mojżesza.

Wiadomości giełdowe

Wiedeń dnia 30. lipca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 359·25, Kredyty węgierskie 384·50, Unionbank 287·—, Länderbank 249·75, staatsbany 357·50, Lombardy —·—, kolej północno-wschodnia 269·50, tytoniowe 152·—, Rima —·—, Alpiny —·—. renta majowa —·—, losy turec. 46·75, Marki 58·76.

Frankfurt dnia 30 lipca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 304·75 (—·—), statsbany 303·50 (—·—), lombardy 89·25 (—·—), alpiny —·— (—·—).

— **Wiedeń** d. 30. lipca. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 360·25, węg. zakład kredytowy 386·25, anglobanki 155·50, lenderbanki 250·—, koleje państwowe 359·—, elbethal 274· . akcye tytoniowe 153·—, alpiny 79·50, losy tureckie 48·50, unionbanki 288·—, ruble 127·—.

Z rynków towarowych.

Wiedeń d. 27. lipca. Na poniedziałkowy targ przypędzono wołów galicyjskich 863, węgierskich 3223, niemieckich 702 razem 4788 sztuk. Galicyjskie płacono po zł. 29 do 31, 33, 35—, —, węgierskie 25 do 30, 32, $33\frac{1}{2}$, —, — niemieckie 30, do 34, 36, 37 za 100 kilo mięsa.

Wiedeń d. 28. lipca. Na wtorkowy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 2690 sztuk.

Płacono 33 do 38 40, 42 zł., chude — do — — zł. za 100 kilo wagi.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 30 lipca.

Hotel Europejski. H. Haszlakiewicz z Pehlowa, dr. Kozłowska z Krakowa, S. Fischer z Wiednia, A. de Słonecki z Zadurowa, B. Lekczyński z Romanowa, St. Bunowski z gub. Wołyńskiej, E. Gonnermann, S. Deuches i H. Wolf z Wiednia.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada)

W czasie ostatniej krótkiej a ciężkiej choroby męża mego składam serdeczne podziękowanie kolegom, jak również przyjaciołom jego za okazaną troskliwość i życzliwość. Przew. duchowieństwu wiel. ks. kanonikowi Soleckiemu, wiel. ks. kanonikowi Soniewickiemu za odprowadzenie zwłoki śp. męża mego do wiecznego miejsca spoczynku, a nadto wiel. ks. Bauerowi za wygłoszenie tak ładnej mowy pogrzebowej, składam gorące podziękowanie.

W końcu dziękuję staropolskiem „Bóg zapłać" wszystkim znajomym i życzliwym za udział w obrzędzie pogrzebowym.

Marya Grodzicka
z dziećmi.

Wychowawczy zakład dziewcząt pod wezwaniem św. Heleny we Lwowie na ul. Janowskiej l. 42, prowadzony przez Siostry Felicyanki, przyjmuje za opłatą panienki od lat 6 i wyżej, przeprowadza przez 4 klasy, które ma na miejscu, a równocześnie uczy wszelkiego rodzaju robót ręcznych. Po ukończeniu nauki 4 klasowej, stosując się do życzenia rodziców i opiekunów dzieci, zakład obowiązuje się kształcić je albo w kierunku praktycznym: krawieczyźnie, gotowaniu, praniu, prasowaniu, tudzież w gospodarstwie domowem; albo posyłać wychowanki do szkoły publicznej wydziałowej do klas wyższych rozciągając nad niemi troskliwą opiekę. Lekcyj muzyki i języka francuskiego panienki tam umieszczone mogą także pobierać. Bliższych szczegółów można zasięgnąć u przełożonej tego zakładu.

Poszukuje się mieszkania złożonego najmniej z 30 pokoi od 1 września. Pożądanym jest ogród. Zgłoszenia przyjmuje administracya *Gazety Narodowej*.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Pociągi przychodzą do Lwowa – pospieszne			Pociągi przychodzą do Lwowa – osobowe			Stacye	Pociągi odchodzą ze Lwowa – pospieszne			Pociągi odchodzą ze Lwowa – osobowe		
1·30	5·10	—	8·55	6·55	9·30	Z Berlina	—	—	—	—	—	—
1·30	8·45	5·10	8·55	6·55	9·30	Z Krakowa, Wrocławia i Wiednia	8·40	2·50	11·00	4·40	9·55	6·45
5·10	—	—	8·55	9·30		Z Warszawy	8·40		11·00	4·40	—	6·45
					65·5	Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	8·40		11·00	4·40		
5·10	—					Z Muszyny-Krynicy via Rzesz.			11·00			
—	—	8·45	8·55	9·30	6·55	Z Muszyny-Krynicy i Mszany d. via Przemyśl						6·45
5·10	1·30					Z Chabówki via Tarnów lub Rzeszów			11·00		9·55	
—		—	6·55			Z Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·40		
—	1·30	8·45	—	9·30		Z Rawy via Jarosław		2·50	—	4·40		
—	—	8·45	8·55		9·30	Z Mezö Laborcz, Pesztu, via Przemyśl				4·40	6·45	
—	1·30	—	8·55		—	Z Chabówki via Przemyśl				—	9·55	6·45
—			12·10	8·—	-	Z Ławocznego, Pesztu, Munkacza przez Stryj				5·22	7·22	
—			-	—	1·51	Z Hrebenowa od 10/7 do 31/8 na Stryj					9·35	
—			12·10	8·—	1·51	Ze Skolego i Stryja				5·22	9·35	7·22
—			10·10	8·—	1·51	Z Chyrowa via Stryj				5·22	9·35	7·22
			12·10	8·—	1·51	Z Stanisławowa via Stryj						
9·55			—			Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Berhomethu, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	6·10					
—			2·01			Z Suczawy, Czortkowa, Woron. Kałusza, Bukaresztu i Jass.				2·45		
			6·19			Z Suczawy, Radowiec i Czudyna (każdego poniedz.)					10·25	
—			7·28			Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu (każd. poniedz.)						10·15
—			8·15	5·45		Z Sokala i Jarosławi via Rawa ruska				9·15	7·05	
			—	5·45		Z Bełzca				9·15	—	
2·15	9·50		7·42	4·45		Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	6·14	2·25		9·48	—·—	11·12
2·34	10·05		8·05	5·10		Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	6·—	2·11		9·30		10·45
—					8·03	Z Brzuchowic od 1/5 do 25/6 i od 15/8 do 6/9						3·20
					8·26	Z Brzuchowic od 26/6 do 14/8						1·20
—						Do Brzuchowic od 1/5 do 6/9: w święta				1·20		1·32
						w dni powszednie				3·20		
				7·50		Janów						
				1·10	7·48	Do Janowa od 1/5 do 15/6 i od 1/9 do 30/4				9·45	3·00	8·55
				5·28	8·54	Janów od 16/6 do 31/8				3·00	9·45	6·25
						a w niedziele i święta odchodzi ze Lwowa				1·05		
						Do Zimnej wody od 1/5 do 6/9 w niedziele i święta				1·32		

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godz 6. wieczorem do 5. min. 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo-europejski — godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

DROBNE OGŁOSZENIA po 1 ct. od wyrazu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.